

Nowy bestseller autorki
Wyznań zakupoholiczki

SOPHIE

KINSEY LITA

Miłość
w stylu retro

Świat Książki

Miłość
w stylu retro

SOPHIE KINSELLA

Miłość w stylu retro

Z angielskiego przełożyła
Magdalena Słysz


Świat Książki

Tytuł oryginału
TWENTIES GIRL

Redaktor prowadzący
Elżbieta Kobusińska

Redakcja merytoryczna
Ewa Borowiecka

Redakcja techniczna
Agnieszka Gąsior

Korekta
Marianna Filipkowska
Irena Kulczycka

Copyright © Sophie Kinsella 2009

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation

by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011

Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2011

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Świat Książki
Warszawa 2011

Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Hankiewicza 2, 02-103 Warszawa

ISBN 978-83-247-2700-1

Nr 45121

*Susan Kamil,
która przed laty zainspirowała mnie uwagą:
„Powinnaś kiedyś napisać powieść o duchach”*

Podziękowania

Pragnę podziękować tym, którzy tak uprzejmie pomogli mi w zbieraniu materiałów do niniejszej książki: Olivii i Julianowi Pinkneyom, Robertowi Beckowi i Timowi Moretonowi.

Jak zwykle serdecznie dziękuję: Lindzie Evans, Laurze Sherlock i całemu wspianiałemu zespołowi Transworld. No i oczywiście Aramincie Whitley, Harry'emu Manowi, Nicki Kennedy, Samowi Edenborough, Valerie Hoskins, Rebecce Watson, moim chłopcom i Zarządowi.

Jeśli się okłamuje rodziców, to przeważnie dlatego, żeby ich chronić. Dla ich własnego dobra. Weźmy choćby moich rodziców. Gdyby znali całą prawdę o moich finansach/życiu miłosnym/instalacjach wodno-kanalizacyjnych/wysokości podatków lokalnych, natychmiast dostaliby ataku serca, i gdyby lekarz zapytał: „Czy ktoś naraził ich na szok?”, byłaby to moja wina. Dlatego w ciągu dziesięciu minut, jakie spędzili w moim mieszkaniu, powiedziałam im następujące kłamstwa:

1. L&N Executive Recruitment już wkrótce zacznie przynosić zyski. Jestem tego pewna.

2. Natalie jest fantastyczną wspólniczką, to był naprawdę genialny pomysł, żeby razem z nią założyć firmę headhunterską.

3. Oczywiście, nie żywię się wyłącznie pizzą, jogurtami z czeremchą i wódką.

4. Tak, wiedziałam o naliczaniu odsetek od mandatów za nieprzepisowe parkowanie.

5. Tak, obejrzałam ten film na podstawie Dickensa na DVD, który podarowali mi na Gwiazdkę, był świetny, zwłaszcza ta dama w czepku. Peggotty, otóż to. Ją właśnie miałam na myśli.

6. Ojej, zamierzałam w weekend kupić wykrywacz dymu, co za zbieg okoliczności, że o tym wspomnieli.

7. O tak, byłoby miło spotkać się znowu z całą rodziną.

Siedem kłamstw. Nie licząc tych wszystkich o stroju mamy. A jeszcze nawet nie poruszyliśmy Tematu.

Wychodzę z sypialni w czarnej sukience, pospiesznie pociągając rzęsy tuszem, i widzę, że mama ogląda zaległy rachunek telefoniczny, który leży na kominku.

– Nie martw się – mówię szybko. – Ureguluję go.

– Bo jeśli tego nie zrobisz – zauważa mama – zablokują ci linię, odblokowanie trwa potem wieki, a kiepsko tu z zasięgiem telefonii komórkowej. Co będzie w razie jakiejś sytuacji awaryjnej? Co wtedy? – Zmarszczyła brwi w niepokoju. Ma taką minę, jakby to wszystko było nieuniknione, jakby była tu rodząca kobieta, która wrzeszczy i której odchodzą wody płodowe, przelewają się przez okno... I jak teraz wezwiemy helikopter? No jak, na miłość boską?!

– Eee... nie pomyślałam o tym. Mamo, zapłacę ten rachunek. Obiecuję.

Mama zawsze się o wszystko martwi. Uśmiecha się wymuszenie, z lekkim lękiem w oczach, i już wiem, że w jej głowie przewija się jakiś apokaliptyczny scenariusz. Właśnie tak wyglądała w dniu wręczania nagród, gdy kończyłam szkołę, bo – jak się później od niej dowiedziałam – nagle zauważyła, że wielki żyrandol u sufitu wisi na naderwanym łańcuchu, i zaczęła sobie obsesyjnie wyobrażać, co by się stało, gdyby spadł na głowy dziewcząt, rozbijając się w drobny mak.

Teraz obciąga swój czarny kostium, z poduszkami na ramionach i dziwnymi metalowymi guzikami, w którym wręcz tonie. Pamiętam go mgliście sprzed jakichś dziesięciu lat, gdy przechodziła fazę szukania pracy i musiałam uczyć jej podstaw obsługi komputera, na przykład posługiwania się myszką. W końcu podjęła pracę w organizacji charytatywnej na rzecz dzieci, a tam – na szczęście – nie obowiązuje formalny strój.

Nikom z mojej rodziny nie jest dobrze w czerni. Tata ma na sobie garnitur z nieciekawego czarnego materiału, w którym

wygląda nijako. A jest całkiem przystojny ten mój tata, w taki rasowy, nienachalny sposób. Ma ciemne cienkie włosy, podczas gdy mama jasne cienkie, jak ja. Oboje wyglądają świetnie, gdy są odprężeni i znajdują się na własnym terytorium, powiedzmy: jak wtedy, gdy byliśmy wszyscy w Kornwalii na starej łodzi taty, chodziliśmy w bluzach z polaru i obżeraliśmy się ciastkami. Albo kiedy oboje grają w miejscowej orkiestrze amatorskiej, dzięki której zresztą się poznali. Dziś jednak nikt z nas nie jest odprężony.

– To co? Gotowa? – Mama zerka na moje stopy w rajstopach. – A gdzie masz buty, kochanie?

Osuwam się na kanapę.

– Naprawdę muszę z wami jechać?

– Laro! – beszta mnie mama. – To była twoja ciocia babcia. Miała sto pięć lat.

Mówiła mi to już sto pięćdziesiąt razy. Jestem pewna, że tylko to wie o mojej cioci babci.

– No i co z tego? Nawet jej nie znałam. Nikt z nas jej nie znał. To takie głupie. Mamy wlec się aż do Potters Bar dla jakiejś starszej pani, której nie widzieliśmy na oczy?

Garbię się jak jakaś marudna trzylatka, a nie dwudziestosiemioletnia kobieta, prowadząca własny biznes.

– Jedzie stryj Bill i inni – włącza się tata. – A jeśli oni mogą podjąć ten wysiłek...

– To uroczystość rodzinna! – dodaje mama pogodnie.

Kulę się. Mam alergię na uroczystości rodzinne. Czasami myślę, że lepiej by nam było jako dmuchawcom – nie mielibyśmy rodziny, historii, unosilibyśmy się w powietrzu, każdy leciałby w swoją stronę.

– To nie potrwa długo – perswaduje mama.

– Potrwa. – Wbijam wzrok w dywan. – I wszyscy będą mnie wypytywać o... No wiecie.

– Nie będą! – zaprzecza pospiesznie, spoglądając na tatę w oczekiwaniu wsparcia. – Nikt nawet nie wspomni o... No, wiecie.

Zapada cisza. „Temat” wisi w powietrzu. Mam wrażenie, jakbyśmy wszyscy omijali go wzrokiem. W końcu tata mówi:

– Skoro więc mowa o... No, wiecie. – Waha się przez moment. – Tak ogólnie to wszystko... w porządku?

Widzę, że mama słucha z napiętą uwagą, chociaż udaje, że jest zajęta poprawianiem włosów.

– Och – odpowiadam po chwili. – Tak, wszystko dobrze. Ale nie możecie oczekiwać, że od razu wrócę do...

– Nie, oczywiście, że nie! – Tata czym prędzej się wycofuje. Zaraz jednak próbuje znowu. – Ale... jesteś dobrej myśli?

Kiwam głową na potwierdzenie.

– Świetnie! – mówi mama z ulgą na twarzy. – Wiedziałam, że dojdiesz do siebie po... No, wiesz.

Rodzice nie wymawiają przy mnie imienia „Josh”, bo dawniej, gdy je słyszałam, zaczynałam ryczeć. Przez jakiś czas mama mówiła więc o nim „ten, którego imienia lepiej nie wymieniać”, a teraz stał się tym „no, wiesz”.

– Ale nie jesteś... z nim w kontakcie? – Tata patrzy wszędzie, byle nie na mnie, a mama sprawia wrażenie bardzo skupionej na swojej torebce.

To kolejny eufemizm. Który znaczy: „Nie wysyłałaś do niego więcej rozpaczliwych esemesów?”.

– Nie – odpowiadam, oblewając się rumieńcem. – Nie jestem z nim w kontakcie, okej?

To nie fair z jego strony, że o to pyta. Cała ta sprawa zresztą niepotrzebnie urosła do takich rozmiarów. Wysłałam do Josha tylko kilka esemesów. Najwyżej trzy dziennie. To tyle, co nic. I wcale nie były rozpaczliwe. Staralam się po prostu być szczerą, otwartą, przecież tak powinien wyglądać związek.

Bo nie można nagle stłumić uczuć, tylko dlatego że tak zrobiła druga osoba, no nie? Nie można powiedzieć: „Dobra! Chcesz więc, żebyśmy przestali się widywać, przestali chodzić

z sobą do łóżka, przestali odzywać się do siebie. Doskonali pomysły, Josh. Dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy?”

W takiej sytuacji dajesz wyraz swoim uczuciom w esemesie, bo zwyczajnie chcesz się nimi podzielić, a twój były natychmiast zmienia numer telefonu i donosi o wszystkim twoim rodzicom. Nędzny tchórz.

– Laro, wiem, że zostałam głęboko zraniona i że to dla ciebie trudny okres. – Tata chrząka. – Ale minęły już prawie dwa miesiące. Musisz iść dalej, kochanie. Spotykać się z innymi młodymi mężczyznami... wychodzić z domu, korzystać z życia...

O Boże! Nie zniosę kolejnego wykładu taty o tym, jak to mnóstwo mężczyzn padnie do stóp takiej piękności jak ja. Bo, po pierwsze, na świecie nie ma już prawdziwych mężczyzn, i wszyscy to wiedzą. A po drugie, licząca sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu dziewczyna z zadartym nosem i bladą cerą nie jest żadną piękną.

Dobra, wiem, że czasami wyglądam nie najgorzej. Mam twarz w kształcie serca, szeroko rozstawione zielone oczy i kilka piegów na nosie. A do tego małe, pełne usta, jak nikt w rodzinie. Ale wiercie mi, żadna ze mnie laska.

– Ty tak zrobiłeś, gdy zerwaliście z mamą wtedy w Polzeath? Zaczęłaś wychodzić z domu, spotykać się z innymi kobietami? – Nie mogę się powstrzymać od tej uwagi, mimo że wchodzę na grząski grunt.

Tata tylko wzdycha i wymienia z mamą spojrzenia.

– Niepotrzebnie jej o tym mówiliśmy – mruczy mama, pocierając czoło. – Zupełnie niepotrzebnie...

– Bo gdyby tak było – ciągnę nieubłaganie – to na pewno byście się już nie zeszli, mam rację? Tata by nie powiedział, że jest smyczkiem od twoich skrzypiec, i nigdy byście się nie pobrali.

Ten tekst o smyczku i skrzypcach przeszedł już do legendy. Słyszałam tę historię miliony razy. Tata zjawił się u mamy,

zlany potem, bo przyjechał na rowerze, a ona płakała, ale udawała, że ma katar, potem się rozmówili i babcia podała im herbatę z kruchymi ciasteczkami. (Nie wiem, po co ta wzmianka o ciastkach, ale faktem jest, że występuje za każdym razem).

– Laro, kochanie. – Mama wzdycha. – To było co innego, spotykaliśmy się przez trzy lata, byliśmy zaręczeni...

– Wiem! – próbuję się bronić. – Wiem, że to było co innego. Chcę tylko powiedzieć, że ludzie czasami wracają do siebie. To się zdarza.

Cisza.

– Laro, zawsze byłaś romantyczką... – zaczyna tata.

– Nie jestem romantyczką! – wołam, jakby słowo „romantyczka” było straszną obelgą. Patrzę na dywan, wyglądam go palcami stóp, ale kątem oka widzę rodziców, którzy bezgłośnie próbują się nawzajem skłonić do zabrania głosu. Mama kręci głową i wskazuje na ojca, jakby chciała powiedzieć: „Ty mów!”.

– Po bolesnym rozstaniu z kimś – z niezręcznym pośpiechem zaczyna znowu tata – zawsze się myśli, że mogłoby być cudownie, gdyby... Ale...

Zaraz mi powie, że życie to nie schody ruchome. Muszę temu zapobiec, i to szybko.

– Tato, posłuchaj. Proszę. – Jakimś cudem udaje mi się mówić zupełnie spokojnie. – Nic nie rozumiesz. Wcale nie chcę wrócić do Josha. – Staram się, żeby to zabrzmiało jak absurdalny pomysł. – Nie dlatego do niego esemesowałam. Zależało mi tylko na tym, żebyśmy to wszystko jakoś zamknęli. Zerwał ze mną nagle, bez zapowiedzi, bez rozmowy, bez dyskusji. To jak... jakaś niedokończona sprawa. Jakby się czytało kryminał Agathy Christie i nie dowiedziało, kto zabił!

No. Teraz na pewno zrozumieją.

– Hmm – mruczy tata. – Rozumiem, że jesteś sfrustrowana...

– Tylko o to mi chodziło – ciągnę z przekonaniem. – Żeby poznać stanowisko Josha. Porozmawiać z nim. Porozumieć się, jak przystało na dwoje cywilizowanych ludzi.

„I wrócić do niego” – dodaje dobijająco mój wewnętrzny głos. „Bo wiem, że Josh wciąż mnie kocha, nawet jeśli nikt w to nie wierzy”.

Ale nie ma sensu mówić tego rodzicom. Nie rozumieją. Jak mają zrozumieć? Nie mają pojęcia, jaką cudowną parą byliśmy Josh i ja; jak idealnie do siebie pasowaliśmy. Nie wiedzą, że on podjął pochopną decyzję, postąpił jak mały chłopiec, pewnie pod wpływem paniki z jakiegoś zupełnie nieistotnego powodu, i gdybym tylko mogła z nim porozmawiać, wyjaśnilibyśmy sobie wszystko i znowu bylibyśmy razem.

Czasami mam wrażenie, że wyprzedzam rodziców o lata świetlne; tak musiał czuć się Einstein, kiedy przyjaciele mu powtarzali: „Albert, wszechświat jest prosty, możesz nam wierzyć”, a on myślał w duchu: „Wiem, że jest zakrzywiony. Udowodnię wam to któregoś dnia”.

Mama i tata znowu bezgłośnie się porozumiewają. Powinnam uspokoić ich obawy.

– W każdym razie nie musicie się o mnie martwić – kończę pospiesznie. – Bo już z tego wyszłam. No, dobra, może jeszcze nie całkiem – poprawiam się, widząc powątpienie na ich twarzach – ale pogodziłam się z tym, że Josh nie chce ze mną rozmawiać. Zrozumiałam, że tak musiało być. Wiele się o sobie dowiedziałam i... jestem już na dobrej drodze. Naprawdę.

Uśmiecham się sztucznie. Mam wrażenie, że recytuję mantrę jakiejś porąbanej sekty. Powinnam mieć na sobie szatę do ziemi i uderzać w tamburyn.

„Hare hare... już z tego wychodzę... hare hare... jestem już na dobrej drodze...”.

Tata i mama znowu spoglądają na siebie. Nie mogę się zorientować, czy mi uwierzyli, w każdym razie możemy wybrnąć z tej niezręcznej rozmowy.

– To mi się podoba! – mówi tata z wyrazem ulgi na twarzy. – Jesteś dzielna, Laro, wiedziałem, że sobie poradzisz. Powinnaś skupić się teraz na tym swoim biznesie z Natalie, który idzie tak świetnie...

Mój uśmiech staje się jeszcze bardziej sekciarski.

– No właśnie!

„Hare hare... mój biznes idzie świetnie... hare hare... Nie jest wcale katastrofą...”.

– Tak się cieszę, że masz to już za sobą. – Mama podchodzi i całuje mnie w czubek głowy. – A teraz lepiej się zbierajmy. Włóż jakieś czarne pantofle, szybciotko!

Wstaję z pełnym niechęci westchnieniem i człapię do sypialni. Jest piękny, słoneczny dzień. A ja mam go spędzić na tej koszmarnej rodzinnej imprezie, poświęconej zmarłej stu pięćdziesięciu letniej staruszce.

* * *

Gdy zajeżdżamy na mały parking przy Domu Pogrzebowym Potters Bar, zauważam grupkę ludzi przed wejściem do budynku. Potem dostrzegam kamerę telewizyjną i mechate mikrofony nad głowami zgromadzonych.

– Co się dzieje? – Wyglądam przez okno samochodu. – To ma coś wspólnego ze stryjem Billem?

– Pewnie tak. – Tata kiwa głową.

– Chyba ktoś kręci o nim film dokumentalny – dodaje mama. – Trudy mi o tym wspominała. W związku z jego książką.

Tak to jest, gdy ma się wśród krewnych celebrytę. Trzeba się przyzwyczaić do stałej obecności kamer telewizyjnych. I do tego, że kiedy się przedstawiasz, ludzie pytają: „Chyba nie z tych

Lingtonów? Od Lingtons Coffee, he, he?”, a gdy potwierdzasz, odbiera im mowę.

Stryj Bill jest tym Billem Lingtonem, który w wieku dwudziestu sześciu lat, zaczynając od zera, założył Lingtons Coffee, a następnie przekształcił je w prawdziwe imperium, światową sieć barów kawowych. Jego twarz widnieje na firmowych kubkach do kawy, przez co stał się sławny jak Beatlesi. Gdybyście go zobaczyli, natychmiast byście go poznali. A teraz stał się jeszcze sławniejszy, bo wydał autobiografię pod tytułem *Dwie monety*, która wyszła w zeszłym miesiącu i od razu stała się bestsellerem. W jej ekranizacji pewnie zagra go Pierce Brosnan.

Oczywiście, przeczytałam tę książkę od deski do deski. Oповіда o tym, jak to stryjowi zostało tylko dwadzieścia pensów i kupił za nie kawę, która miała tak ohydny smak, że wpadł na pomysł, aby założyć sieć kawiarni. Otworzył jedną, potem drugą i tak dalej, aż zawojował świat. Ma ksywkę Alchemik i jak pisano w jakimś zeszłorocznym artykule, wszyscy biznesmeni na tej planecie chcieliby poznać tajemnicę jego sukcesu.

Dlatego zaczął prowadzić te swoje wykłady pod hasłem *Dwie monety*. Potajemnie poszłam kilka miesięcy temu na jeden z nich. Żeby ewentualnie uzyskać wskazówki, jak poprowadzić świeżo otwarty biznes. Przyszło ze dwieście osób, które chłonęły każde słowo mówcy. Na zakończenie mieliśmy podrzucić dwie monety i powiedzieć: „To mój początek”. Cała sprawa była żenująca, ale wszyscy wokół mnie byli naprawdę zbudowani. Jeśli o mnie chodzi, słuchałam uważnie przez cały czas, ale wciąż nie wiem, jak on to zrobił.

Miał dwadzieścia sześć lat, kiedy zarobił pierwszy milion. Dwadzieścia sześć! Założył biznes i natychmiast odniósł sukces. Podczas gdy ja założyłam biznes pół roku temu i tylko świruję.

– Może ty i Natalie też pewnego dnia napiszecie książkę! – mówi mama, jakby czytała w moich myślach.